

Gdzie deportować Tatarów czyli o trollowaniu debaty publicznej

4 marca 2015

Polska debata publiczna regularnie targana jest przez prowokatorów, którzy niestety w w naszych mediach posiadają nierzadko wysoką pozycję. Co jakiś czas mainstreamem wstrząsają polemiczne konwulsje w związku z różnymi skrajnymi idiotyzmami chętnie wyławianymi jakby z pogranicza obłąkania.

Do tej kategorii wynurzeń można wpisać tekst Dominika Zdorta Dokąd deportować Tatarów? – który oczywiście wywołał falę polemik. Temat jest, bo prowokator jest ważną figurą Rzeczypospolitej i tekst ukazał się właśnie tam. Wynurzenia Zdrorta sprawiają wrażenie skrzyżowania niepoczytalnego fanatyzmu katolickiego z fanatyzmem nacjonalistycznym.

Magazyn Kontakt, środowisko katolewicy społecznej, pisze więc polemikę: „Tekstu tego nie powstydziliby się żaden faszysta... Trudno uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Panie redaktorze Zdort, jako ludziom Kościoła, ludziom lewicy i ludziom w ogóle jest nam za Pana i za „Rzeczpospolitą” po prostu wstyd. Pewnie i tak Pan nie zrozumie – na to, w każdym razie, wskazywałby poziom bzdur, które Pan wypisuje – że aby być patriotą, Polakiem czy bliźnim, wcale nie trzeba być katolikiem. Jeśli jednak jakimś cudem dojdzie kiedyś do tego, że będzie Pan tworzył listy osób przeznaczonych do deportacji, to proszę o nas nie zapominać. Wolimy zostać wywiezieni razem z polskimi Tatarami (byle gdzie), niż pozostać w Rzeczypospolitej z takimi polskimi Polakami jak Pan.”

Chciałoby się powiedzieć, że istnieje pewien poziom bełkotu na który nie powinno się reagować, by nie zamieniać debaty publicznej w szambo z którego nie da się wyłowić nic

konstruktywnego. Problem w tym, że nie reagować nie sposób, bo „Rzeczpospolita” to istotne medium, które publikuje także wiele rzeczy sensownych (choć jej nakład spada galopująco w ostatnich latach: z 200 tys. w 2010 do 90 tys. w 2013).

Nie widzę jednak powodów, by wdawać się w poważne polemiki ze Zdortem, bo trzeba by uznać, że jego narracja jest na tyle poważna, że na to zasługuje. Zdorta więc nie ma sensu rozpatrywać w kategoriach katolickich lub narodowych, lecz w kategoriach zamulającej dyskurs prowokacji. Jest swoistym czopkiem poważnej debaty, który udaje niepokornego stymulatora niepoprawnych opinii.

Dlaczego Zdort to prowokator? Opinię swą o Tatarach opiera on na George’u Friedmanie, czyli rasowym politycznym prowokatorze z kręgów amerykańskich służb, który grając na naszej dumie narodowej usiłuje przekonać Polaków, że jak będziemy dążyli do rozbicia Rosji to staniemy się imperium. Jest to typowe napuszczanie naiwnych i niewyrobionych geopolitycznie jednostek, które w dobrej wierze mogą taką retorykę przyjmować.

Kiedy widzi się, jak współczesne społeczeństwa dają się łatwo sterować informacyjnie, za pomocą oddziaływania na emocje – zaczynamy naprawdę rozumieć dlaczego na przestrzeni wieków dla wielu monarchów tak ważna była kontrola nad rozpowszechnianiem papieskich encyklik: chodziło o zapobieganie możliwości sterowania krajową opinią publiczną przez zewnętrzne ośrodki polityczne.

Zdort nie pierwszy już raz robi tego rodzaju wrzutki. Rok temu w imię wiary walczył z herezją „biegactwa”, czyli bieganiem, które jest według niego nowym ruchem religijnym szkodzącym kościołowi i umysłowi. Czy można to traktować poważnie? A jednak w natemat problem wydał się interesującym.

Zdort spełnia kryteria klasycznego trolla debaty publicznej.

Przede wszystkim jednak świadczy o tym sam postulat – nijak nie

nadający się do poważnej dyskusji. Nie należy tego mylić z usuwaniem z mainstreamu poważnej dyskusji na temat postulatów podnoszonych przez środowiska spoza mainstreamu, zarówno z lewej jak i z prawej strony barykady politycznej. Jest szereg postulatów podnoszonych np. przez środowisko KNP/KORWIN lub przez Ruch Sprawiedliwości Społecznej – z którymi można się nie zgadzać uważać je za szkodliwe, lecz powinny być dyskutowane, gdyż stoją za nimi tysiące ludzi. Żaden poważny jak i niepoważny ruch społeczny nie postuluje jednak deportacji polskich Tatarów, gdyż są oni mniejszością niegenerującą żadnych konfliktów społecznych, która niejednokrotnie wykazała swój mocny związek z Polską.

Wszelka antyimigrancka retoryka w warunkach polskich jest zazwyczaj szkodliwym biciem piany: zarówno ze względu na polskie tradycje wielokulturowe, jak i ze względu na aktualny stan Polski. Historyczne uszczuplenia terytorialne Polski można różnie oceniać, lecz ich konsekwencją było to, że Polska stała się jednym z najbardziej jednolitych etnicznie i kulturowo państw, a tym samym pozbyła się realnego problemu potencjalnych tarć wewnętrznych na tle niesnasek międzyreligijnych i etnicznych (w 1931 Polskę zamieszkiwało 64% Polaków, a w 1954 – 97,6%). Tego rodzaju podziały są źródłem potencjalnie poważnych niepokojów społecznych i by im przeciwdziałać potrzeba dużej umiejętności i wyczucia władz – a o to we współczesnej Polsce trudno, gdyż sarmacki (względnie: piastowsko-jagielloński) rozsądek polityczny mocno się już przykurzył.

Pomimo naszej jednolitości kulturowej co jakiś czas w mediach pojawiają się wrzutki antyimigranckie, które mają nas przekonać, że Polska jest u progu problemów z imigrantami lub innowiercami. Są to typowe strachy na Lachy czyli duby smolone.

Postulaty antyimigranckie i antymniejszościowe związane są z formacjami narodowymi. Tyle że związane jest to z tymi krajami, gdzie problem jest istotny – dotyczy to olbrzymiej

większości krajów europejskich, które nie potrafią sobie poradzić z niepokojami etnicznymi lub religijnymi. Na tym tle Polska jest prawdopodobnie najbardziej monoetnicznym i monokulturowym krajem europejskim. W krajach Europy Zachodniej, które są głównym celem europejskich imigrantów, środowiska narodowe mocno koncentrują się na postulacie antyimigranckim. Na Węgrzech, gdzie jest 10% mniejszość cygańska, która rośnie, działacze Jobbiku mocno koncentrują się na problemie romskim. Padają także postulaty deportacji. Tyle że antyromska retoryka mało kogo tam oburza, gdyż Węgry nie potrafią sobie poradzić z mniejszością romską. Rozmawiałem o tym z przedstawicielem węgierskiej lewicy – na tej podstawie mógłbym przypuszczać, że niechęć do Romów jest na Węgrzech ponadpolityczna. W Polsce tymczasem tarcia etniczne to zjawiska marginalne, więc nawet nasi narodowcy z Ruchu Narodowego, wśród swoich 15 postulatów w żadnym nie podnoszą do kategorii problemów kwestii imigranckiej, mniejszości etnicznych lub religijnych. Po prostu w Polsce takie kwestie nie istnieją w skali istotnej społecznie (choć istnieją jako różnego rodzaju faktoidy).

Jeśli już zdarzają się w Polsce tarcia etniczne i międzyreligijne to nigdy nie dotyczą one Tatarów, gdyż mniejszość ta powszechnie jest uznana za jeden z najlepszych przykładów koegzystencyjnych. Kiedy w ubiegłym roku nieznani prowokatorzy zdewastowali tatarski meczet i mizar – polscy narodowcy wystąpili w ich obronie, pisząc:

„Jest to mniejszość, która zapisała się złotymi zgłoskami w naszej historii i jest wręcz wzorowym przykładem asymilacji kulturowej. Pielęgnując swoją odrębność, na przestrzeni wieków zachowali jednak wierność Rzeczypospolitej, za co często spotykali się z krytyką i prześladowaniami muzułmanów z innych części świata. To właśnie Tatarzy, walczyli u boku polskich wojsk pod Grunwaldem i co ważniejsze również pod Wiedniem – właśnie przeciwko tzw. islamizacji Europy. W późniejszych latach byli oni stałymi członkami polskiego wojska, w wojnie

polsko-bolszewickiej funkcjonował Pułk Jazdy Tatarskiej”.[1]

Skąd więc w głowie Zdorta „problem tatarski” oraz brednie kwestionujące lojalność polskich Tatarów jako przedstawicieli „zupełnie innej cywilizacji”? Narodowcem on nie jest, gdyż polskich narodowców zdaje się traktować analogicznie jak Tatarów – jako marginalną egzotykę. Dlaczegoż zatem przedstawiciel mainstreamu medialnego bawi się w tego rodzaju retorykę podbechtywania etniczno-religijnego? W kategoriach racjonalnych problemów nie da się tego wytłumaczyć.

Tępicieł herezji biegactwa oraz deportator polskich Tatarów, majaczący o Mongolii i Syberii – tego rodzaju mainstreamowa publicystyka mieści się w kategoriach słabości umysłowej lub prowokacji – a że w słabość umysłową pana Dominika nie wierzę (zgrabnie potrafi budować zdania), więc pozostaje opcja druga.

Medioznawcy wskazują, że współczesne media wśród technik manipulacji społeczeństwem i opiniami stosują taktykę odwracania i rozpraszania uwagi społecznej od realnych problemów społecznych, ku tematom nieistotnym, które jednak budzą emocje. Z tego rodzaju dziennikarstwem mamy tutaj do czynienia. Po wszystkich stronach barykad światopoglądowych formułowane są tego rodzaju prowokacyjne wrzutki, których zadaniem jest podnoszenie napięcia konfliktów społecznych.

„Gość Niedzielny” potraktował Zdorta jako niebezpiecznego idiotę, który kompletnie nie ma pojęcia o tym, jak harmonijnie układa się koegzystencja katolicko-tatarska, lecz mimo tego wpisuje ją na siłę w „konflikt cywilizacji”, z tego tylko względu, że „czytał, że gdzieś tam kiedyś 600 lat temu obecność muzułmanów w naszym wojsku oburzała zachodnie rycerstwo”. Stefan Sękowski obawia się przy tym, że tego rodzaju paplanina może później owocować takimi akcjami jak ubiegłoroczna dewastacja świątyni tatarskiej.[2]

Trudno jednak powiedzieć, czy dewastacja tatarskich obiektów miała cokolwiek wspólnego z jakimiś realnymi tarciami

społecznymi czy raczej – co bardziej prawdopodobne – była inną formą prowokacji, jako element kreowania nieistniejącego realnie konfliktu katolicko-islamskiego w Polsce. Ja bez dowodów nie jestem w stanie uwierzyć, że jest to element realnych konfliktów, gdyż nawet w czasach szalejących tumultów religijnych, polscy Tatarzy zawsze byli postrzegani jako naturalny element polskiego pejzażu kulturowego.

Zdort pokazał nam dwie rzeczy:

- polscy Tatarzy, czyli modelowy przykład asymilacji islamskiej w kulturze katolickiej, to prawdziwe utrapienie dla wszystkich „rzeczników” nakręcania konfliktu polsko-islamskiego

- wspomniani „rzecznicy” jak kania dżdżu potrzebują islamskich terrorystów: dla Zdorta terroryzm islamski to przydatne narzędzie dla przełamywania oporu przeciwników deportacji muzułmanów z Europy:

„Pomysł George’a Friedmana jest śmiały i kuszący. W praktyce jednak byłby niesłychanie skomplikowany w realizacji. Nawet gdyby – dzięki „współpracy” islamskich terrorystów – udało nam się uciszyć głosy protestu naiwnych wyznawców praw człowieka, to trudno sobie wyobrazić, jak mielibyśmy usunąć z Europy wyznawców islamu.”

Przeciętny moderator internetowy o dłuższym stażu zdaje sobie sprawę, że w dyskusjach występują tzw. trolle, które dążą do rozbicia lub wykołajenia danej dyskusji. Formułowane przez nich tezy mają inny cel niż wynika z ich brzmienia. W szerszej debacie publicznej również występują tego rodzaju uczestnicy. Poważne traktowanie ich też to tzw. karmienie trolla. W takim przypadku potrzebna jest metadyskusja i metaanaliza, a nie polemika.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: [Racjonalista](#)

PRZYPISY

[1]

<http://narodowcy.net/blogi/komu-zalezy-na-atakach-na-tatarow>

[2] <http://gosc.pl/doc/2376523.Rozwiazanie-kwestii-islamskiej>